

Czegoniema

Pod sufitem nierówno, przeciągle zwija się w kłębek para znad garnka z krupnikiem. Pociągając co i rusz zimnym wiatrem przez smutne szpary, pochlipują kuchenne szyby, a słodkie łzy spływają leniwie po lodowatych policzkach, żeby nagle na złamanie kręgosłupa moralnego polecieć na twarde spotkanie z przeznaczeniem parapetu. Jakaś obojętna zimie mucha lata za latem obok śpiącej żarówki. Unosi się z tak męczącym myśli ociąganiem, że to kuchnia wydaje się krążyć dokoła muchy, a nie na odwrót czy w drugą stronę. Radio opowiada coś o radiu, bo to najlepiej wychodzi mu bokiem. Przez skrzeczący niedogłośnik, któremu ciągle trzeba przypominać pięścią o znaczeniu przeznaczenia i innych okolicznościach zgładzających łagodność, sypią się wióry suchych dźwięków. Już cała podłoga jest nimi usłana aż po ciepły piec i zwinięty ze schroniska kundel, wciąż leżąc, staje przed dylematem egzystencjalnym. Spać i zasypywać się wyżej i wyżej pod opowieściami podmiejskiego przedpołudnia czy czmychnąć do przeszklonych drzwi na taras, żeby sprawdzić, czy przypadkiem ogrodem nie skrada się już wiosna. Ciepły wiatr, który śnił sobie kundla, przez inną szparę wygwizduje go wreszcie ku zatarasowanym tarasowym drzwiom. A krupnik kipi sobie z tego wszystkiego i wrze, wyrzekając się swych zapachów.

Ciepła para z braku lepszych pomysłów wypełnia ubytki po fabule i całą kuchnię. Kiedy wreszcie opadnie na kolana, ze słodkich obłoków wyłoni się ...cia i ja. Ale nic niewydarzonego się nie wydarzy i nawet to, co mogło zajść, rozejdzie się w milczeniu, nie podając na rozstanie dłoni. Nie będzie działa się nic. Ani w kuchni, ani za oknem. Czas będzie płynął bez większych wpływów. Zima będzie to opadała z siłą, to unosiła się z wiatrem. Jakiś szalik w kratę owinięty wokół mężczyzny w kapeluszu zamacha komuś, kogo już nie zobaczymy. Ja, bo choćbym stanął czoło w czoło z drżącym ciałem szyby, nie dojrzę tego,

co dojrzałe, a ...cia dlatego, że jej takie szalików przechodzenie nie obchodzi. Może powie, że szyba zimna, że odejść od tego okna wreszcie, dzieciaku. A może nie będzie mówić nic, bo o mówienie też tu nie chodzi. Gwizdanie!

Gwizdanie to tak, proszę bardzo. ...cia gwizdże na wszystko i o wszystkim. Nawet ten cholernie rozpalony krupnik na chwilę przestaje się gotować, żeby posłuchać. Z trzeszczącego drewnianą podłogą holu wraca kundel z uniesionymi uszami. Gwizdanie pierwsza klasa. Mucha nie siada! Pewnie boi się, że przerywając swój lot bez polotu, zostanie z nami na zawsze albo jeszcze przez chwilę. Lubię, kiedy ...cia gwizdże, bo wtedy milknie wiatr, głos więdnie w gardle zasapanemu po uszy w zaspach południu i wreszcie wszystkie skretyniałe obawy obwarowują się daleko. Nie ma niczego, nie dzieje się nic i wszystko jest w porządku.

Radio odzywa się niepytane, ale chyba właśnie dlatego jeszcze nie wyłączyliśmy go ze spisku. Pogoda dla rybaków, pogoda dla kierowców, pogoda dla bogaczy, pogoda dla pogodnych, pogoda dla pogodzonych. O zimie ani słowa, bo – tak między nami – zimy też nie ma. Prognozy pewne w stu procentach, ponieważ zawsze przywołują wymienione minione poranki nawet o stopień nieprzemienione, zeskakujące z kalendarza letnie noce, zmierzchy świtów na półdnem przełamane.

Gdyby chodziło o dzianie – a już zwłaszcza się, dzielność i podziały, to wszystko roztrzaskałoby się na tysiące skarłatych szkiełek, które jaśnieją tylko bezrefleksyjnymi refleksami światła świata. Świecić swoim lśnieniem mogą jedynie niewzruszone kryształy, których nie rozbije chwila, nie wzruszy wieczność i nie zapaskudzi jakaś mucha spod sufitu. Tymczasem krupnik dmie w najlepsze, ...cia wiruje, zmiatając z podłogi pokruszone radiem opowieści, kundel nawija się na ogon, a ja po prostu przekrzywiony siedzę i szybuję przez szybę.

Potem znowu trzeba się będzie sparować z parą, która i tak wygra swoimi nieprzejrzystymi zagrywkami i, wyciągając wnioski, wciągnie nas na listę nieobecnych. A gdy rozplynie się wraz z sensem, nie będzie już ...ci, przepadnie

gdzieś kundel, zamilknę ja. Tylko ocalona mucha bezmyślnie pozwoli się prze-
żyć przeżywającemu ciężki dzień pajakowi.

Odejdzie pajak, uwiędnie wiatr. A potem za siedmioma wiatrami, za
siedmioma pajakami, za siedmioma zimami znowu zaparuje krupnik. Albo nie.